

... Dawno, dawno temu, za górami, za lasami jeden stary, łysy i ten wąs, włączył telewizor. Nie zwracał na niego uwagi, przymknął oczy i się, jak to stary, zdrzemnął. Śniła mu się, ach, śniła mu się równiutka jak stół łąka, i on śnił się na łące z grabiami i gołymi plecami, właśnie przystanął, pot ręką ociera, patrzy w dal – równiutko jak na stole i gdyby nie te krzaki, wie to, widziałby Amerykę – więc ociera i mówi do siebie: Boże mój, dziękuję żeś pozwolił mi się urodzić w tym moim Kopcu, przecież obaj wiemy, że nie ma nic piękniejszego niż piękny pejzaż równinny! I Bóg mu odpowiada prościutko i zwyczajnie: co ty, co ty Grabowy, drobnostka, przecież wiesz że każdy dostaje to, na co zasługuje. I rozmawiają ze sobą jak równy z równym, on się przy Bogu nie jęka, nic, pełna swoboda, luz i tylko rękami macha jak zwykle. Jest dobrze, jest pięknie, jest tak jak powinno być. Robisz dalej te kreski? – pyta go i zaraz sam odpowiada – przecież wiem, och, czasem zapominam że jestem Bogiem, też się chyba starzeję, więc rób, rób, w końcu nie każdy dostał własny charakter pisma, nie każdemu dałem aż tyle, niektórzy, to też wiemy obaj, wciąż szukają, dobrze, przynajmniej mogą nazywać siebie „artystami poszukującymi”, i w porządku, dobrze, każdy ma to, na co zasłużył.

Więc pięknie jest, równiutko i czysto, i tylko ten łysy coraz wyraźniej słyszy głos, który wydaje mu się nie jego głosem, owszem, ten głos mówi to samo co i on chciałby powiedzieć – gdyby umiał ładnie mówić – słowo w słowo, może tylko niepotrzebnie pada słowo „sztuka” i pada słowo „tworzę”, zupełnie niepotrzebnie, a poza tym tak! Wszystko się zgadza i wszystko do siebie pasuje! Głos nie mój, a myśli moje – mruczy do siebie – rozumne i zwyczajne, słyszy: „moja, przepraszam bardzo, praca artystyczna w niczym nie jest lepsza od pracy szewca.” Tak jest, tak jest, o to właśnie chodzi, tylko skąd on wie? On też to wie? To dobrze, dobrze, to świetnie, ale patrzcie, co to, co to, ten gadający, niestety, przynosi swoje obrazy ogromne, malowane dosłownie, bez poezji, bez powietrza, bez niedomówień, pompatyczne i siemiradzkie i ciągle przy nich mówi, i wciąż mówi dobrze, mądrze, jak Boga kocham, i ten łysy z wąsami oko tu – ucho tam, słucha i widzi, słyszy i nie wierzy własnym oczom, i już nie wytrzymuje, się budzi, mignął mu jeszcze odpływający Bóg, On z uśmiechem grozi Boskim palcem, więc ten z wąsami się budzi i na cały głos jak nie krzyknie dużymi literami: CHŁOPCY! DZIEWCZYNKI! JEŻELI JUŻ MUSI PAŚĆ SŁOWO „SZTUKA”, TO PAMIĘTAJCIE CODZIENNIE – SZTUKĘ NALEŻY ROBIĆ, A NIE O NIEJ PIEPRZYĆ!

Sławomir Grabowy, fragment „Listu starego do młodego” z katalogu do wystawy w PGS Sopot 2018